Cena 10 groszy

POLSKA NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNY

STRONNICTWO NARODOWE ORGANIZACJĄ NARODU POLSKIEGO

Nr. 35 POZNAŃ DNIA 29 SIERPNIA 1937 R. Rok II.

Zadania dziejowe narodu

Polityka narodu nie może być płodem fantazji jednostek należących do jednego pokolenia, musi ona być wynikiem pracy myśli, budującej na podstawie znajomości geografii, historii i duszy narodowej.

Powiadamy musi być, a rozumiemy przez to warunek — jeśli polityka ta ma narodowi przynieść pożytek, a więc iść po linii jego misji dziejowej, za pewnić mu rozwój jego potęgi, dobrobytu i zabezpieczyć od wszelkich przeciwności.

Nie zawsze prowadzą narody taką właśnie politykę, często popełniają błędy nie tylko poszczególni ludzie, zajmujący kierownicze stanowiska, lecz nawet pokolenia za pokoleniami. Wtedy nie wiedzie się narodom, spadają na nie nieszczęścia, słabną, rozpadają się, lub nawet tracą swój byt — swoją całość i niezależność.

Taki właśnie wypadek zdarzył się Polsce, która po 8 wiekach istnienia państwowego utraciła niepodległość.

Nikt nie potrafi określić, ile w tym było następstw niepomyślnego układu stosunków, a ile win i błędów samych Polaków. To jedno jest pewne, że było to i tamto. Wydaje się nam, że wśród błędów, jakie sprowadziły nieszczęścia na Polskę, do najważniejszych należał a może wprost najważniejszym był ten, że polityka państwa polskiego nie dość wyraźnie, mocno i wytrwale była skierowana ku utrzymaniu, a potem odzyskaniu i utrwaleniu oparcia Polski o morze. Walczyli wprawdzie o Pomorze Piastowie, odzyskał je Kazimierz Jagiellończyk, chcieli utrwalić i powiększyć jego zdobycze synowie wielkiego króla — Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt Stary. Rozszerzyła się walka o Bałtyk za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Celów jednak wyraźnych, które stawiali sobie monarchowie, które dostrzegali ich doradcy i pomocnicy, nie osiągnięto. I to było jedną z przyczyn, a niektórzy powiadają — główną przyczyną upadku Polski.

Błędem podstawowym, kapitalnym, który popełniła polityka polska, było sprowadzenie do Prus Krzyżaków w wieku XIII przez Konrada Mazowieckiego. Dużym krokiem na drodze do naprawy tego błędu były walki Łokietka z Zakonem i Grunwald. Nie umiano jednak wyzyskać tego zwycięstwa. Nie zdołano później także wyzyskać powodzenia osiągniętego w wojnie trzynastoletniej, zakończonej pokojem toruńskim (1466), który przywrócił Polsce Pomorze wschodnie. Narzucały się bowiem wówczas polityce polskiej właśnie z powodów geograficznych i historycznych dwa zadania — przyłączenie Pomorza zachodniego ze Szczecinem i opanowanie Prus Królewskich przez usunięcie Krzyżaków z nad Bałtyku.

Robiła wysiłki zmierzające do osiągnięcia tych celów polityka polska, przez zabiegi dyplomatyczne wobec Papieża i Cesarza i przez wojnę pruską (1520), prowadzoną przez Zygmunta I. Pomimo jednak powodzeń oręża polskiego, celu głównego nie osiągnięto. Nie tylko ominięto sposobność wcielenia Pomorza zachodniego, nie tylko pozostawiono Zakon w jego dotychczasowej siedzibie, lecz popełniono drugi błąd, równie kapitalny, jak ten, którego autorem był ks. Konrad Mazowiecki — zgodzono się na sekularyzację Zakonu i osadzono na stolcu książęcym w Królewcu Hohenzollerna, co było początkiem istnienia Prus, od których wyszła inicjatywa rozbiorów Polski.

Nie mamy tu miejsca na rozpatrywanie przyczyn niepowodzeń polityki polskiej w sprawie Bałtyku. Szukaćby ich należało w błędnej polityce na terenie międzynarodowym, w trudnościach wewnętrznych, jakie miała Polska, wreszcie w partykularyźmie, prywacie i braku myśli politycznej u wielu doradców królewskich.

Te czynniki przetrwały i w późniejszych wiekach. Ich wynikiem była polityka Stronnictwa Patriotycznego w okresie Sejmu Czteroletniego, polityka nie rozumiejąca znaczenia Pomorza i Gdańska, polityka, która doprowadziła do przymierza z Prusami, a w następstwie do drugiego rozbioru...

Te czynniki działały także w Polsce porozbiorowej i spowodowały cały szereg błędów myśli politycznej polskiej i działania polskiego w ciągu wieku XIX i w wieku XX aż po wielką wojnę europejską.

Jeśli Polska odrodzona uzyskała jednak dostęp do morza, to tylko dzięki temu, że doszła do głosu myśl polityczna polska oparta o stare, dobre tradycje polityki tych Piastów i Jagiellonów, którzy rozumieli, że zagadnienie Bałtyku jest najważniejszym zagadnieniem państwa polskiego.

Dziś stoi Polska odrodzona wobec tych samych zadań, co Polska przedrozbiorowa. W innej się przedstawia dziś postaci sprawa Bałtyku, istnieje ona jednak i musi być rozstrzygnięta zgodnie z zadaniami dziejowymi Polski, jeśli państwo nasze ma istnieć i wzrastać w potęgę.

Pierwszym zaś tego warunkiem jest należyte zrozumienie przez ogół wagi i istoty tej sprawy.

Do tego zaś nie wystarczą różne obchody i mowy. Trzeba, by cała polityka Polski odrodzonej była przystosowana do naczelnych jej zadań, trzeba także, by do świadomości ogółu dotarły te fakty z przeszłości, które są związane z dobrym pojmowaniem i z realizacją zadań Polski nad Bałtykiem.

Gdyby się utrwalało w umysłach i otaczało aureolą chwały te fakty historyczne, exemplum z dalszej przeszłości, hołd pruski (1525), które wielkiej tradycji politycznej są zaprzeczeniem, toby się pracowało przeciw przyszłości, a za nawrotem do starych a fatalnych błędów dziejowych.

Podstawą wielkiej polityki może być tylko prawda historyczna.

Niesłychana bezczelność żydów bydgoskich

(Dokończenie.)

Każdy przyzna, że czelność żydowska przeszła granice przyzwoitości, posuwając się nawet — dzięki biernej postawie dużej części społeczeństwa bydgoskiego, a w szczególności owych „wojtków żydowskich", którzy nie rozumieją niebezpieczeństwa żydowskiego — do dyktowania nam warunków i rzucania gróźb

„Dlatego radzimy więc zaprzestać na nas nagonki, bo może jeszcze przyjść czas, że na kolanach prosić się będziecie o ochłap i litość. Możecie być pewni, że my z Długiej ulicy nigdy się nie ruszymy, — nigdy, przenigdy."

Nie— gudłajstwo z ulicy Długiej — tego się, przynajmniej u nas w Bydgoszczy, nigdy, nigdy, przenigdy nie doczekacie, a na waszą próżną groźbę, odpowiadamy wam: **dopóty nie spoczniemy w bojkotowaniu waszych składów, dopóki ostatni żyd nie opuści murów naszego a nie waszego miasta!!!**

Dla lepszego zobrazowania i uzupełnienia niniejszego artykułu podaję stan zażydzenia rzemiosła, kupiectwa i zawodów wolnych w Bydgoszczy.

Rzemiosło: krawców 40, kuśnierzy 14, modystka 1, tkaczy 1, szczotkarzy 1, szteperów 30, szklarzy 1, tapicerów 3, stolarzy 4, walizkarzy 1, rzeźników 6, hafciarzy i trykotarzy 5, czapników 9, blacharzy 4, szewców 2, brukarzy 2, cukierników 1, młynarzy 2, rymarzy 1, fryzjerów 2, zegarmistrzów 1, jubilerów 4, robotników i gazeciarzy 17. Razem 152.

Kupiectwo, wolne zawody: kupców 298, domokrążnych i podróż. 23, właśc. domów 25, wolne zawody 19, urzędnicy i prac. umysł. 80, inni 55. Razem 500.

To są ci wszyscy żydzi, którzy uważali za stosowne zameldować się, wykupić świadectwa przemysłowe, karty rzemieślnicze, a iluż jest takich, którzy handlują bez zezwolenia władz?

Na marginesie powyższej statystyki warto nadmienić, że wśród urzędników spotykamy takich, którzy są na państwowych posadach, np. **Brenner Chaim, kierownik I. K. R., zam. Cieszkowskiego 9,** — wśród „wojtków żydowskich" tacy, którzy wydzierżawili mieszkania żydom: pp. **Pilaczyński,** Dworcowa 61 (Aleksander Gustaw i Ernst), **Tepper, Kolasińska, Godek, Grześkowiakowa** i cała plejada innych „hurra-patriotów" i „ozonowców", którzy nie doceniając niebezpieczeństwa żydowskiego i zaj mując bierną wobec niego postawę, przyczyniają się w głównej mierze do tak niesłychanie bezczelnych ataków żydów na społeczeństwo bydgoskie, które powinno się wreszcie obudzić z dotychczasowego letargu i wspólnie ze Stronnictwem Narodowym, przyczynić się do odżydzenia naszego grodu, by dać żydom należytą odprawę.

Czy nie można z tym skończyć?

Kilkakrotnie pisaliśmy już o brutalnym postępowaniu policjantów wobec aresztantów.

W przykrych tych stosunkach nic się dotychczas nie zmieniło.

Bo oto fakt, o którym pisała w dniach ostatnich prasa narodowa:

„Na dzień 7 bm. w związku z mającym się odbyć rocznym jarmarkiem, miasto Ostrołęka zostało przybrane niezliczoną ilością napisów, nawołujących do kupowania u Polaków.

Tegoż dnia o godz. 2 rano dyżurni posterunkowi P. P., pozostający w służbie na mieście Adamski i Misiuła spotkali 2 przechodniów na mieście, którymi byli p. p. **Białobrzewski Rajmund i Żebrowski Franciszek z Ostrołęki.**

Wyżej wymienieni posterunkowi podejrzewając spotkanych o malowanie tych napisów, zatrzymali ich odprowadzając na posterunek.

W drodze posterunkowy Misiuła, klnąc i wymyślając w niesłychany sposób, uderzył Białobrzewskiego Rajmunda, kupca, podoficera armii polskiej w rezerwie w twarz wobec post. Adamskiego i Żebrowskiego.

Po przetrzymaniu przez parę godzin na posterunku zatrzymanych zwolniono. **W dn. 10 bm. Białobrzeski Rajmund wniósł skargę do premiera Składkowskiego.** Wiadomość o powyższym spowodowała liczne komentarze w mieście".

Przykre to bardzo, ale prawdziwe. I przykro o tym pisać! Wstyd nas ogarnia, że takie rzeczy dzieją się w Polsce — w 19-ym roku naszej niepodległości!

Czas chyba najwyższy uzdrowić te stosunki! (ja)

Nieudany zjazd ludowców

Tak nazwany przez ludowców „dzień czynu chłopskiego" w Witaszycach wypadł wprost kompromitująco.

W pochodzie wzięło udział około 150 ludzi, na zebraniu publicznym zaś było około 200 uczestników, między nimi wielu ciekawych, którzy ubawili się serdecznie jałowymi zupełnie przemówieniami. Wielu natomiast opuszczało zebranie, żałując, że przybyli. Zielonoświąteczną klapę z nieudanym zjazdem ludowcy próbowali wymazać. Urządzili drugi w tym roku zjazd, tym razem nie w Jarocinie, lecz w Witaszycach. Liczyli widocznie na to, że z okazji odpustu w Witaszycach uda się przyciągnąć choćby ciekawych i zapisać na swój rachunek. Niepowodzenie ludowców świadczy przede wszystkim o zaniku wiary w siły stronnictwa ludowego, co wypowiadają coraz częściej elementy młodsze. Mówią oni szczerze „narodowców jest jednak siła i przyjdą do władzy". O klęsce ludowców świadczy najlepiej to, że prezes p. Majewski zdradzał z tego powodu ogromne zirytowanie i nie szczędził gorzkich wymówek.

„Polskie" pisma w czerwonej Hiszpanii

Na terenie Hiszpanii są wydawane przez Komintern i roz dawane wśród ochotników pol skich czerwonej armii następujące czasopisma w języku polskim: „Dąbrowszczak" — organ brygady im. J. Dąbrowskiego; „Żołnierz wolności"— organ kompanii im. A. Mickiewicza; „Gazetka okopowa" i „Biuletyn Informacyjny". Personel redakcyjny i techniczny wspomnianych czasopism rekrutuje się prawie w całości z elementu żydowskiego.

Oczywiście!...

Z Polski...

Łódź. Poszczególni kierownicy placówek S. N. w Łodzi zostali wezwani do urzędu śledczego, celem rozpoznania z fotografii tych członków, którzy podczas uroczystości 15 sierpnia zjawili się w mundurach.

Katowice. Magistrat miasta Siemianowic na żądanie cechu rzeźnickiego wyznaczył osobne miejsca dla handlarzy żydowskich na rynku miasta podczas dni targowych.

Warszawa. Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik w sprawie przyjmowania do służby emerytów, których wiek i zdrowie pozwalają na pełnienie służby.

— Prasa sanacyjna podaje, że płk. Koc wyjeżdża w najbliższym czasie na kilkutygodniową kurację do luksusowego letniska Montecatini we Włoszech. Posiada ono wody lecznicze takie same jak nasz Morszyn.

— Żydowski poseł dr. Sommerstein interweniował w urzędzie wojewódzkim w Białymstoku w sprawie zajść przeciwżydowskich w Ostrowi i Czyżewie.

Kraków. W bieżącym tygodniu rozpocznie się proces wspólników zmarłej Parylewiczowej. Broni 7 adwokatów, w tym jeden aryjczyk.

Ostrołęka. Podczas jarmarku doszło z powodu pikietowania składów i straganów żydowskich do zajść. Kupcy żydowscy pozamykali składy.

Tarnów. Związek Strzelecki w Tarnowie, który pierwszy pospieszył ze zgłoszeniem akcesu do O. Z. N., wydzierżawił otrzymaną koncesję wódczaną żydowi Cili Kurc.

Żydzi bojkotują Polaków

W Grodnie rozrzucono ulotki, odbite na hektografie, wzywające do bojkotu chrześcijańskich kiosków gazetowych, ponieważ na 24 kiosków chrześcijańskich tylko 2 kioski biorą gazety z hurtowni żydowskiej.

O innym wypadku bojkotu donoszą z Wilna. Mianowicie żyd Hirsz Mendlewicz, jadący w Wilnie dorożką powożoną przez chrześcijanina, został pobity przez swoich współwyznawców za to, że mimo bojkotu przez żydów dorożek polskich, jechał dorożką chrześcijańską. Policja wdrożyła śledztwo i aresztowała kilku żydów.

Jak się Kórnik zażydza?

W Kórniku miało miejsce charakterystyczne zajście. — Szło wieczorem kilku młodzieńców z zebrania K. S. M., dyskutując żywo nad wygłoszonym referatem o komuniźmie i żydach. Nie spodobało się to żydowi A. Aronowi i uderzył jednego chłopca laską przez rękę, a gdy koledzy stanęli w jego obronie, żyd porwał jednemu marynarkę i uciekł do domu. Młodzieńcy ci (w wieku 15—17 lat) stanęli przed domem Arona domagając się oddania marynarki. Zobaczył to inny żyd L. Rector (obywatel niemiecki) i zwołał momentalnie wszystkich żydów, no i zajście gotowe, o których potem żydzi tak krzyczą. Młodzież polską poparło kilku starszych, lecz żyd stanął z młotkiem w wejściu, a za nim... E. Simon, — obywatel niemiecki — znany z przekonań hitlerowiec, szwagier „gauleitera" J. D. P. Preschera. W rezultacie Niemiec zwiał chyłkiem do domu, żyd marynarkę oddał i zdawałoby się, że koniec. Otóż nie. Następnego dnia żydzi „obkolędowali" rodziców tych chłopców, żądając 4 zł za rzekomo wybitą szybę, grożąc, że ogłoszą w pismach angielskich (!) i podobno kilku zapłaciło. Nie znalazł się nikt, ktoby wyrzucił ich na zbity łeb, tłumaczyli się tym, „że to klient, że to, a tam to".

Kupiec wówczas zrozumie, gdy mu żyd założy „kolonialkę" pod nosem.

Pojawiają się stale jakieś ciemne figury, zamieszkują po parę dni w ich gminnych domach, węszą za czymś, jeden sie ożeni z miejscową żydówką, inny chodzi z towarem po wioskach i liczba ich wzrasta. Zanieczyszczają to miasteczko dotąd tak czyste, na ławkach skweru miejskiego rozsiadają się w niedzielę w niechlujnych ubraniach, odstraszając przyjezdnych, stopnie Banku Ludowego są stale obsadzone przez nich, a Polacy nic, ba, popierają ich. Dzięki Polakom istnieją 3 składy żydowskie, kupują w nich żony urzędników Fundacji Kórnickiej, kupują Polki, które powinny wiedzieć, że żydzi rozbijają rodziny, kupują urzędnicy, których dlatego, że każdego 1-go otrzymują pensję, nic nie obchodzi walka narodu o niepodległość gospodarczą.

A gdzież nasza duma narodowa? Żydzi podpalają świat, są siewcami komunizmu, zniszczyć chcą religię, a kobiety Polki tego nie chcą widzieć. Żydzi zabijają policjantów, a policjant polski kupuje u żyda i na każde zawołanie żyda staje. Gdy się chce przeprowadzić legalny bojkot żydów, to się słyszy „to i Polacy nie będą sprzedawać", w rezultacie Polacy płacą mandaty a żydzi choć stwierdzono, że sprzedają w niedzielę, nie otrzymują kar. Sposób to wyrafinowany przeciw bojkotowi, **żeby kupiectwo obciążone, znękane, usunęło bojkotujących.** A żydzi wiedząc o tym, prowokują na każdym kroku. Kilka tylko przykładów.

W przeddzień jubileuszu naszej parafii miasto było iluminowane, żyd M. Lubraniecki, wychowanek szkoły talmudycznej, zaświecił też świeczki w oknach. Przypomina to słowa Wybranowskiego z „Dziedzictwa": „patrz tam wisi Mickiewicz, palę przed nim wieczną lampkę, oleju za parę groszy, a jak mnie za to głupie Polaczki kochają". Odbył się ślub żydówki Kreissmann, — przy otwartych oknach, miasto pełno krzyku, oczywiście w języku niemieckim, o północy zaśpiewali sobie po polsku „Wisło moja". Żyd L. Rector bije dzieci polskie, a uchodzi mu to, bo jest obywatelem niemieckim i przedłuża mu się prawem kaduka pobyt w Polsce, choć trudni się paserstwem, karany za to sądownie. Rzeźnicy nie wszyscy sprzedają skóry Polakowi, ba stają sobie na rynku z żydem Tichauerem, który w ubliżający sposób odnosi się do kobiet polskich. W wiosce Mieczewo pod Kórnikiem, gospodarz Kujawa Jan i nauczyciel Niwczyk nocują żydów domokrążców.

Naród polski przeżywa dziś bodaj najtragiczniejsze dni i potrzeba nam solidarności, potrzeba nam wysiłku, aby losami Polski pokierować, a największego wroga żyda, walczącego z ukrycia, omijać. Czyż pobicie żydówki kupującej u Polaka, lub żyda jadącego polską dorożką, przez żydów nic nie mówi? Gdyby żydzi nie mieli oparcia u starszych nie odważyliby się bić polskich chłopców.

J. L.

Głosy czytelników...

Wychowawca młodzieży lży armię!

Z Połajewa (pow. Czarnków) donoszą:

Dnia 12 sierpnia 37 w publicznym lokalu p. Zimnego w Połajewie kierownik szkoły powszechnej Chudzicki z Boruszyna lżył wojsko polskie. Świadkami tego byli dwaj obywatele z Połajewa, którzy wezwali policję, aby stwierdziła, kim jest ów zuchwały osobnik. P. Chudzicki został wylegitymowany. Następnie rozpoczął awanturę i odgrażał się rewolwerem tym obywatelom, którzy nie pozwolili lżyć armii polskiej. Wypada nadmienić, że p. Chudzicki, członek Związku Nauczycielstwa Polskiego, znany jest szeroko jako zgrany działacz sanacyjny i że jest oficerem rez. 57 p. p. w Poznaniu. Opinia publiczna domaga się natychmiastowej ingerencji odnośnych władz szkolnych i wojskowych, gdyż jest niedopuszczalne, aby dzieci polskie miał uczyć tego rodzaju „nauczyciel".

Powrót uciekiniera

W ostatnich czasach notowano częste wypadki ucieczki młodych ludzi przez zieloną granicę do Niemiec. Naganiacze niemieccy nęcili młodych bezrobotnych obietnicami uzyskania dobrze płatnej pracy i dlatego wielu poszło na lep tych obiecanek.

Widać jednak, że rzeczywistość jest zgoła inna, skoro nie mogą tam wytrzymać nawet robotnicy narodowości niemieckiej.

Oto do miejscowości Płosik, w powiecie wolsztyńskim, powrócił 18-letni Niemiec Noak, który swego czasu uciekł do Niemiec. Za 8 dni ciężkiej pracy od wczesnego świtu do późnej nocy u jednego z gospodarzy, otrzymał wszystkiego 8 marek. Noak nie mógł wytrzymać i powrócił do Polski.

Głosy... i echa

Zagadka

Pobawimy się dzisiaj w rozwiązywanie zagadek. Właściwie — jednej tylko, ale za to trudnej zagadki politycznej.

Wyszło przed kilku tygodniami nowe pismo, w którym jest m. in. taki oto ustęp:

„Chcemy Polski Wielkiej i Potężnej, Polski, przodującej ideowo i cywilizacyjnie narodom środkowej Europy, organizującej je przeciw fali komunistycznej i pangermańskiej.

Chcemy Polski, opartej na moralnych i cywilizacyjnych fundamentach Chrześcijaństwa.

Chcemy Polski, wolnej od wpływów wrogich nam międzynarodówek, wolnej od pajęczyny komunistycznej i żydowsko - masońskiej."

Zadanie polega na tym, aby zgadnąć, jakie to pismo i jaki reprezentuje kierunek polityczny.

Powie każdy, że to nic trudnego. Tak mówią przecież — i tak pracują — tylko narodowcy. Nikt inny na takie słowo o Wielkiej Polsce nie ośmieliłby się w „państwowotwórczych" czasach rządów sanacyjnych.

Cała rzecz w tym: każdy pomyśli, że to napewno było pismo narodowe; tymczasem tak nie jest zupełnie.

Pismo, które o tej Wielkiej Polsce pisało, nazywa się „Młoda Polska". A jest organem młodzieży żydo - sanacyjnej z pod znaku obozu Koca. Jest organem babci sanacji.

Ale — chce Wielkiej Polski! Tylko, że chcieć — to trochę za mało! Trzeba moi panowie, pracować nad urzeczywistnieniem tych pięknie brzmiących haseł!

A w to, abyście wy to zrobili, nikt nie wierzy. Właśnie wy — „patentowani" narodowcy, katolicy i antysemici".

Pisać możecie, bo papier jest cierpliwy. My też — przynajmniej do czasu... A co później? O tym, potem! (j. pat.)

Socjal-komuna i Front Ludowy walczą o dobrobyt żydowskich bankierów i fabrykantów.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach!

„Biali" obrońcy „czerwonych"

Opierając się na dość chaotycznych relacjach pseudo-naocznych świadków, czytelnik polski wyobraża sobie, że na froncie krwawej wojny domowej po stronie czerwonej walczą całe kolumny wojsk sowieckich. I tu bomba pęka. Bo okazuje się, że aczkolwiek po stronie „czerwonej" istotnie walczą oddziały Rosjan, to jednak nie są to bolszewicy, a po prostu... biali.

W armii rządu walenckiego znajdują się ni mniej ni więcej, tylko 3 pełne bataliony Rosjan. Bataliony te wchodzą w skład 13 brygady międzynarodowej. Ponadto w skład wspomnianej brygady wchodzi jeszcze jeden (czwarty) batalion mieszany, który składa się nie tylko z Rosjan, jak trzy poprzednie, ale znajdują się w nim również Serbowie, Czesi i Łotysze.

Żołnierze wspomnianych batalionów rekrutują się przeważnie z inteligencji i półinteligencji, to znaczy głównie oficerów i podoficerów armii carskiej, przy czym olbrzymi procent stanowią kozacy z różnych stanic. Wśród tej zbieraniny jest ponad 100 byłych żołnierzy armii Wrangla, przybyłych tu z Jugosławii, dużo ex-szoferów paryskich, kelnerów z knajp rosyjskich rozsianych po całym świecie, biedoty emigracyjnej, która w nędzy pędziła swe życie na obczyźnie.

Hiszpański sztab generalny ...cej ujemnie ocenia wartość bojową „białych" batalionów funkcjonujących w armii „czerwonej". Żołnierz jest na linii zdecydowanie niepewny, poza linią diabelnie trudny do utrzymania, statystyka rannych wykazuje przede wszystkim rany postrzałowe w... tył ciała, co oczywiście nie świadczy specjalnie dobrze o bitności żołnierza.

Czołowe stanowiska we wspomnianych batalionach zajmują: komisarz polityczny 2 batalionu im. Stachanowa — Michał Jegorow, „spec" sowiecki, szefem tegoż batalionu jest kpt. Kragen. Komisarzem politycznym 3 batalionu jest niejaki Hlavka, Czech z pochodzenia, jeniec rosyjski z czasów wielkiej wojny.

Dość znaczną rolę we wspomnianych formacjach odgrywa ex-porucznik hiszpańskiego wywiadu, zwanego tam: „servico especial" — Szachowskij, kilkakrotnie degradowany za pijackie burdy, a następnie przywracany do łaski rzekomo na skutek wyjątkowych zdolności wywiadowczych.

Również dużą rolę odgrywa wśród Rosjan b. oficer armii Denikina — Pietrow, który przez dłuższy czas pełnił w Walencji funkcję szefa policji dla cudzoziemców. W tym okresie sekretarką jego była polska żydówka — Lena Rabinowiczówna. Następnie Pietrow był podobno dowódcą jednego z wyżej wymienionych batalionów.

Niezrozumiały dla polskiego Czytelnika fakt służby „białych" po stronie „czerwonych" należy sobie tłumaczyć tym, że są to wykolejeńcy życiowi, którym rząd republikański przyrzekł, że jeśli będą dzielnie walczyli i doprowadzą do zwycięstwa — będą mogli powrócić do Rosji, gdzie notabene szarże uzyskane w armii hiszpańskiej będą stabilizowane i utrzymane w armii Związku Radzieckiego. Ponadto republika hiszpańska będzie im wypłacała do końca życia emeryturę. Nie trzeba dodawać, że tego rodzaju „perspektywy" były dla emigracyjnych nędzarzy argumentem dostatecznie przekonywującym, aby przy armii „czerwonej" Republiki Iberyjskiej powstały „białe" bataliony zagorzałych wrogów gen. Franco.

Ze świata...

Hamburg. Wyższy sąd handlowy zatwierdził rozwiązanie spółki handlowej aryjczyka z żydem, zaznaczając, że współpraca aryjczyka z żydem jest zasadniczo niewłaściwa.

Berlin. W Niemczech została rozpisana trzecia w bieżącym roku pożyczka w wysokości 700 mil. marek. Ma ona być przeznaczona na zrealizowanie niezbędnych dla państwa projektów rozbudowy gospodarczej oraz przeprowadzenia dalszego uzbrojenia.

Gibraltar. Hiszpański krążownik powstańczy zatopił okręt czerwonych „Bisonte". 13 b. m. łódź podwodna zatopiła statek „Conta Abasolo" a 17 bm. zatopiony został statek „Armurro", wiozący ładunek zboża z Z. S. R. R. do Hiszpanii.

Lizbona. Portugalia zerwała stosunki dyplomatyczne z Czechosłowacją wskutek odmowy rządu czechosł. dostarczenia broni. Właściwym powodem są wpływy sowieckie w Czechosłowacji.

Leningrad. Znany lotnik sowiecki Lewoniewskij zaginął wraz z 5 ludźmi w czasie lotu nad biegunem północnym.

Stuttgart. W czasie zjazdu działaczy niemieckich za granicą odbyło się uroczyste otwarcie wystawy: „Niemcy na wschodzie przedmurzem Europy". „Gauleiter" Gdańska Forster w przemówieniu nazwał wschód „wielką przyszłością narodu niemieckiego".

Szanghaj. Krwawe walki chińsko - japońskie trwają nadal. Obie strony zapewniają o wielkich sukcesach lotniczych. Rzeczywistość trudno ustalić.

JANUSZ DUNIN - MICHAŁOWSKI.

Niedola Polaków na Litwie

6)

Prasy polskiej na Litwie — można powiedzieć — nie ma. Jedyny dziennik polski, wychodzący w Kownie „Dzień Polski" (dawniej „Dzień Kowieński", którego nazwę zmieniono pod presją rządu litewskiego) nie reprezentuje prawdziwie niezależnej prasy polskiej. Ma bowiem charakter czegoś pośredniego pomiędzy polskością a litewskością. Charakter ten narzucono mu za pośrednictwem cenzury i nowej ustawy prasowej, której główną cechą jest zasada władzy dyskrecjonalnej.

Litewska ustawa prasowa jest zapewne unikatem w świecie. Mocą tej sławetnej ustawy minister lub osoba przez niego upoważniona może każdej chwili „ze względu na bezpieczeństwo (sic!) państwa lub narodu" lub też „z innych względów państwowych czy też narodowych" zawieszać i zamykać pisma na czas nieokreślony. Nie dość na tym! Może także pewne wiadomości skreślać i kazać zamieszczać wiadomości własne lub polecone, w których nie wolno robić żadnych zmian pod karą grzywny do 5.000 litów. W grudniu ub. roku władze litewskie, korzystając z tej ustawy, zmusiły „Dzień Polski" do zamieszczenia — bez żadnych objaśnień, ani uwag dwóch kłamliwych antypolskich artykułów.

Jeden z tych artykułów usiłował przy pomocy perfidnych kłamstw i przekręcania faktów dowieść, że Polakom na Litwie nie dzieje się żadna krzywda i że Polacy sami sobie są winni, jeśli im na Litwie usuwa się grunt spod nóg. Ostatnie zdanie skierowane było głównie pod adresem polskich sportowców.

Artykuł drugi zawierał bezprzykładną napaść na państwo polskie. Składał się ze steku kłamstw na temat rzekomych prześladowań Litwinów w Polsce, Wilno i Wileńszczyznę nazywał litewskim dziedzictwem, przemocą okupywanym przez państwo polskie, a wiadomości o prześladowaniach Polaków na Litwie nazywał „polskimi oszczerstwami".

Zauważyć należy, że dotychczas władze litewskie nie nadsyłały artykułów do zamieszczenia o podobnej treści. Przeważnie nadsyłano różne komunikaty lub doniesienia, nie mające wielkiego znaczenia i żadnej wartości dla czytelnika. — Wprawdzie nie pozwalano zamieszczać artykułów na tematy, dotyczące polskiej mniejszości na Litwie, bezapelacyjnie je zawsze skreślając, ale nie miano jednocześnie nic przeciwko temu, jeśli na miejscu artykułów wstępnych ukazywały się często rozkłady jazdy (sic!), albo też sążniste ogłoszenia własnej drukarni. Dziś tego już robić nie wolno. Artykuł wstępny nadsyła się z reguły z urzędu, a inne wolne miejsca zapełnia się różnego rodzaju „urzędowymi kawałkami". W takich warunkach pismo długo istnieć nie może. Nic też dziwnego, że powoli upada. I jeśli taki stan potrwa jeszcze dłużej (a nic nie zapowiada, żeby się w nim coś zmienić miało na lepsze, raczej może zmienić się na gorsze) — to dalsze wydawanie pism polskich na Litwie okaże się wprost niemożliwe. A że pisma, wychodzące w Polsce, debitu na Litwie nie mają, bowiem prasa polska dopuszczana jest tam tylko na podstawie indywidualnych zezwoleń komendantów powiatowych (!), które to zezwolenia mogą być każdej chwili cofnięte, przeto zanosi się poważnie na to, że blisko 300.000 rzesza polskiej ludności na Litwie zostanie zupełnie pozbawiona polskiego słowa drukowanego.

.дд

JANUSZ PATALONG

Chrońmy naszą młodzież

Dużo pisało się w czasach ostatnich o Związku Harcerstwa Polskiego. Jedni dobrze, drudzy źle. Widać jednak było, że są tam sprawy, których uregulowania domaga się opinia publiczna.

Z biegiem czasu okazywało się, że tych dobrych rzeczy jest u harcerzy coraz mniej, a za to złych coraz więcej. A wszystko wyszło z tego, że czynnikom sanacyjnym zachciało się zdobyć — chociażby i gwałtem — oparcie w sferach młodzieży. Nie stał się tym oparciem zawsze szczerze i mocno narodowy teren akademicki. Wziął w łeb komunizujący Legion Młodych. Skompromitowała się wreszcie „państwowotwórcza" Straż Przednia, organizowana wśród młodzieży gimnazjalnej.

Istniało za to i rozwijało się z dnia na dzień harcerstwo polskie. Przepojone duchem patriotyzmu, myślą o jak najlepszym służeniu Ojczyźnie, harcerstwo spotykało się zawsze z gorącą sympatią i poparciem ze strony społeczeństwa. Garnęły się też do tej organizacji liczne zastępy młodzieży polskiej, która widziała tam możliwość udoskonalenia swych charakterów w oparciu o zasady narodowe i katolickie.

To było właśnie solą w oku dla czynników sanacyjnych. Postanowiły też one za wszelką cenę liczną i silną te organizację opanować. Dokonano tego znanymi powszechnie i przez sanację często stosowanymi sposobami, o których, ze zrozumiałych powodów pisać nam nie wolno. Zwróćmy tylko uwagę na jedno: jak długo na czele Związku Harcerstwa Polskiego stali ludzi zasłużeni, znani z swych mocnych przekonań narodowych i katolickich (np. były naczelnik Głównej Kwatery Męskiej Z. H. P., harcmistrz Rzeczypospolitej — Sedlaczek), czynniki oficjalne odnosiły się do organizacji harcerskiej bez większych sympatii, z rezerwą, chłodno...

Ale kiedy przewodniczącym Z. H. P. został wojewoda śląski Grażyński, kiedy harcerstwo zaczęto przekształcać w organizację ściśle czynnikom sanacyjnym podporządkowaną, ze strony oficjalnej powiał zupełnie inny wiatr... Już harcerstwo było dobre, pożyteczne, potrzebne. Zaliczono też je do stowarzyszeń wyższej użytecz ności.

O tym wszystkim szara masa harcerska nie wiedziała. Robiła, co do niej należało w tym przeświadczeniu, że i „góra" tak samo postępuje.

A tymczasem... W „górze" działy się dziwy. Odsuwano od władzy i od pracy starych ogromnie zasłużonych działaczy harcerskich. Przyjmowano na te miejsca ludzi nowych, ludzi znanych ze swych gorących sympatii wolnomyślicielskich, bezbożniczych, masońskich. Przyjmowano nawet żydów, co dawniej nigdyby się w polskim harcerstwie nie zdarzyło!

Ukoronowaniem zaś tej „reformy" stosunków w harcerstwie był tegoroczny **„akces" naczelnictwa Z. H. P. do sanacyjnego obozu Koca, O.Z.N'u!** Organizacja apolityczna (za taką ogólnie harcerstwo się uważa), w której jest najwięcej młodzieży szkolnej (a tej w politykę wdawać się nie wolno), zgłasza „akces" do prywatnej szopki politycznej pana Koca! Oburzyło się wtedy ostro społeczeństwo polskie i zażądało wyjaśnień w tej sprawie. Ale co! Pan Grażyński powiedział, że tak jest i tak będzie — i koniec!

A ostatnio do tej harcersko-sanacyjnej idylli nowe doszły kwiatki. Niezależne pisma harcerskie („Zagończyk" i Strażnica Harcerska") podają szczegóły skandalicznego zażydzenia władz Z. H. P.

W zarządzie okręgu warszawskiego Z. H. P. znalazła się na przykład niejaka **Berta Rosentalowa.** Ciekawi jesteśmy, co to za osoba, jakiego pochodzenia, jakiej religii? Bo cebulą i czosnkiem śmierdzi! Nawet mocno!

A w szefostwie organizacji wyjazdu polskich harcerzy na miedzynarodowy zlot (Jamboree) do Holandii, znalazł się między innymi harcmistrz **Artur Hirszbandt.** I tu nam diabelnie tą cebulą zalatuje!

Największy jednak skandalem dni ostatnich był fakt, zaszły w dniu 25 lipca w przygotowawczym obozie harcerskim do zlotu w Holandii, w Sierakowie (pow. międzychodzki).

Informatorem radiowym pod czas uroczystej Mszy św. i kazania był harcerz-żyd, niejaki Litauer, którego stryj został skazany przez sądy polskie na karę więzienia za bluźnierstwo.

Oburzający ten fakt świadczy najlepiej o tym, jakie czynniki rządzą w tej chwili polskim harcerstwem.

Stosunki te trzeba jak najszybciej uzdrowić. **Albo ustąpią z władz Z. H. P. ludzie w rodzaju wspomnianego Litauera i pana Grażyńskiego, albo też nie będzie w tej organizacji miejsca dla dzieci Polaków — Katolików!** Jedno z dwojga!

Dwa zebrania w powiecie jarocińskim

W rocznicę „Cudu nad Wisłą" odbyły się w tut. powiecie dwa publiczne zebrania Stronnictwa Narodowego, w Jaraczewie i w Nowym Mieście.

W Jaraczewie w obecności około stu ludzi zebranie zagaił kierownik koła kol. Niewrzędowski, po czym odśpiewano „Pieśń bojową". Z kolei referat o rocznicy bitwy warszawskiej wygłosił kolega Sołtysiak ze Stęgoszy. Następnie prezes Zarządu Pow. kol. Gawrych scharakteryzował rolę masonerii w dziejach niepodległej Polski i zgubne skutki sanacyjnych rządów oraz wezwał do jedynego zjednoczenia, jakie jest możliwe, do zjednoczenia narodu w Stronnictwie Narodowym. Przedstawioną rezolucję zebrani przyjęli jednogłośnie. Na zakończenie odśpiewano „Hymn Młodych", po czym wznoszono okrzyki na cześć Polski narodowej, prezesa Dmowskiego, armii narodowej, nastrój panowal podniosly.

W Nowym Mieście w zebraniu wzięło udział około 200 ludzi. Zebranie zagaił kier. koła kol. Czarczyński. — Po odśpiewaniu „Pieśni bojowej" oddał głos koledze Klameckiemu, robotnikowi z Lubini Małej, który w świetnym przemówieniu uczcił rocznicę „Cudu nad Wisłą", następnie kol. Baumgart przedstawił rzeczywistość polityczną i gospodarczą Polski i rozprawił się dobitnie z próbami odbudowy dawnego B. B, pod nową postacią t. zw. „OZONu". Po żywej bardzo dyskusji, w której prelegenci dali odprawę enpeerowcom i socjalom zebranie zakończono w nastroju zdecydowanie jednolitym narodowym odśpiewaniem „Hymnu Młodych". Przedtem jednak przyjęto jednomyślnie przedstawioną rezolucję i wznoszono okrzyki na cześć Polski narodowej, armii narodowej, prezesa Dmowskiego.

JANUSZ CHUDZIŃSKI

Znów ubył jeden...

Nowela

(Dokończenie.)

Józefiak zebrał się szybko. Po załatwieniu wszystkich formalności wychodził na ulicę. Zimny, mokry wiatr szarpnął nim, budząc do rzeczywistości. Szybkim krokiem udał się do sekretariatu. Po drodze porwał go znów kaszel.

— Co z tym — mruknął — czyżbym się zaziębił?

Przyspieszył kroku, za chwilę witano go radośnie. Józefiak jednak czuł jakiś nieokreślony ból, coś go gnębiło, nie wiedział sam co. Patrzył, uśmiechał się i mówił, czuł się mimo wszystko nieswojo.

Cóż to wam kolego, wyglądacie strasznie zmarkotniali, czy czasem wam coś nie dolega?

— Nie wiem — brzmiała odpowiedź.

— Nie mówiono już dalej na ten temat. W wirze radosnych powitań, Józefiak stał się znów sobą. W pociągu jednak znów szarpnął nim urywany kaszel. Czuł dziwną słabość, stukot pociągu działał jeszcze więcej osłabiająco.

W tydzień potem, karetka szpitalna, uwoziła ze sobą ciężko chorego Józefiaka. Twarz jego zryta bólem, nosiła już piętno powolnego końca. Żyły jeszcze oczy, te jego jasne oczy. Na łóżku szpitalnym, barczysta jego postać, robiła wrażenie jeszcze większej, silniejszej. W drzwiach stanęły dwie osoby, wzrokiem pełnym bólu patrzyli na niego. Chory poruszył się, spojrzał jakby przez mgłę na przybyłych, z błyskiem świadomości począł mówić słabym, przerywanym głosem.

— A, to wy, myślałem, że już nie przyjdziecie.

Alkiewicz i Borecki zbliżyli się do niego, nie mogli jednak z siebie słów wydobyć. W duszy wrzało im buntem i bólem. Opanowali się szybko i spojrzeli z uśmiechem na niego.

— Dobrze wyglądacie — powiedział Borecki. — Niedługo znów wyjedziecie w teren.

Smutny błysk oczu był mu całą odpowiedzią. Józefiak patrzył na nich, chciał coś powiedzieć, otwierał usta, lecz żadnego dźwięku nie wydobył. Ból bezgraniczny odbił się w jego twarzy, nie mówił już, lecz przekazywał im swą wolę. Zrozumieli tę jego mowę bez słów. Alkiewicz nieznacznie nacisnął dzwonek. Zjawiła

(Dokończenie na str. 6-tej.)

Wspaniałe obchody „Cudu nad Wisłą"

Zorganizowane przez S. N. obchody rocznicy „Cudu nad Wisłą" odbyły się przy gorącym udziale społeczeństwa, — wzbudzając bezsilny gniew „fołksfrontu", który miejscami usiłował zakłócić uroczystość.

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić obchód w **Warszawie.**

Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa kolumny narodowców ustawiły się czwórkami na Rynku Starego Miasta.

Na froncie stanęły poczty sztandarowe. Kierownicy powiatowi zdali raport, który odebrał kol. red. Jędrzej Giertych.

Na balkonie, udekorowanym barwami narodowymi z wielkim mieczem Chrobrego w środku, stanął ks. prał. Godlewski w towarzystwie członków Zarządu Głównego Stron. Nar. i odmówił modlitwę „O Wielką Polskę".

Następnie wśród historycznych murów Rynku Starego Miasta rozbrzmiała rycerska pieśń Bogurodzica.

Potem ruszyły poszczególne oddziały przy dźwiękach „Hymnu Młodych" w stronę Krakowskiego Przedmieścia, przygotowując się do defilady.

W Al. Ujazdowskich przy Łobzowiance, na specjalnym podniesieniu, udekorowanym biało - czerwonymi flagami z mieczem Chrobrego, stanęli członkowie Zarządu Głównego oraz wojewódzkiego i stołecznego, którzy odebrali defiladę, trwającą przeszło godzinę.

Zgromadzona na chodnikach publiczność żywo oklaskiwała przechodzących, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Stronnictwo Narodowe", — „Niech żyje narodowa Warszawa".

Po defiladzie, która świadczyła dobitnie o z roku na rok rosnącej sprawności organizacyjnej, karności i świetnej postawie maszerujących szeregów, uczestnicy obchodu przeszli pochodem ulicami: 6-go Sierpnia, Marszałkowską, Królewską — do Placu Piłsudskiego. Tu przed Grobem Nieznanego Żołnierza w skupieniu złożono hołd bohaterom, którzy złożyli życie Polsce w ofierze. Pomiędzy szpalerami rozwinęły się oddziały na rozkaz „w lewo patrz", kolumny w ordynku wojskowym przedefilowały przed Grobem, pochyliły się sztandary.

Po oddaniu hołdu poległym, udali się uczestnicy pochodu na Stary Rynek. Zebrało się tu ponad 10 tysięcy uczestników obchodu oraz około 2.000 publiczności.

Po przemówieniach kol. red. Giertycha, kol. Przygodzkiego i kol. red. Sachy, przyjęto entuzjastycznie odpowiednią rezolucję.

Równie imponujący przebieg miała manifestacja w **Łodzi**, gdzie wobec 15.000 osób przemawiali prezes Zarządu Głównego kol. dr. Bielecki i kol. mec. Kowalski z Łodzi.

Próby zakłócenia spokoju ze strony żydo - komuny szybko zlikwidowano.

W Krakowie odbyło się również zebranie po defiladzie. Ponieważ hala nie mogła pomieścić zebranych, kilkaset osób musiało wysłuchać przemówień na dworze. Przemówienia te nadawano przez głośniki radiowe. Socjal-komuna usiłowała trzykrotnie przerwać zebranie, jednak bezskutecznie.

Kresowy **Lwów** uczcił rocznice zwycięstwa nad bolszewikami również nabożeństwem i uroczystym pochodem, po którym nastąpiło zebranie. W manifestacji lwowskiej wzięły udział wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego.

Wilno i Wileńszczyzna stanęły w jednym szeregu z resztą kraju, gdzie od Pomorza aż po Podhale i Śląsk odbyły się imponujące i porywające swoim zapałem i wielkością obchody S. N., w których gorący udział brały rozentuzjazmowane tłumy społeczeństwa.



Chleb dla Polaków

W Brześciu n. Bugiem (mieszk. 60 tys.) potrzebny jest skup surowych skór, skład większy z przyborami dla wodociągów i kanalizacji (wkrótce nastąpi przymus wodociągu). — Hurtowny skład żelaza wszelkiego rodzaju (odpowiednie lokale są wolne). Poza tym potrzebne są składy z żelazem (detal) z galanterią żelazną, z tanią manufakturą. W Brześciu n. Bugiem nie ma ani jednego składu chrześcijańskiego z tapetami. Jedyna chrześc. wytwórnia kamieni i maszyn młyńskich poszukuje wspólnika z kapitałem 3—5 tys. zł dla dołączenia do wytwórni działu budowy silników wiatrowych. Interes pewny i dobry.

W Nowym Sączu (woj. krakowskie 30 tys. mieszk.) potrzebny jest lekarz, skład z żelazem sztabowym, węglem i koksem, skład ze skórami, skład z garderobą męską i damską (jarmarczną), hurtowny skład z mąką, — również skup zboża i wymiana zboża na mąkę. Odpowiednie lokale są wolne. Czynsz miesięczny od 40—80 zł. Pełne poparcie całego miejscowego polskiego społeczeństwa zapewnione.

W Chyrowie (woj. lwowskie), jest wolny lokal składowy z urządzeniem dla handlu artykułów spożywczych. Do lokalu jest związana koncesja na handel win i napojów wyskokowych. Lokal ten można rozdzielić na dwa oddzielne składy. W tym samym domu jest wolne mieszkanie. Poza tym w Chyrowie znajduje się w pełnej używalności miodowarnia. Można wyrabiać wina owocowe, likiery, nalewki, soki owocowe, specjalnie miód do picia. W czasie czynności wytwórnia miala do samej Warszawy zbyt 7 tys. l. win i miodów rocznie. Przedsiębiorstwo to jest do wydzierżawienia wzgl. do sprzedania. Fachowiec może liczyć na dopływ gotówki dla obrotu.

W Brześciu n. Bugiem jest do kupienia od zaraz apteka i 2 składy drogeryjne.

Zgłoszenia kierować należy do Okręgowego Wydziału Gospodarczego S.N. w Poznaniu, ul. Św. Marcin 65 m. 9, codziennie od godz. 11—14.

Znów ubył jeden...

(Ciąg dalszy ze str. 5-tej.)

się siostra. Spojrzawszy na niego, kiwnęła głową i rzekła do nich:

— On już...

Alkiewicz i Borecki przyklękli. Józefiak wyprężył się, — pierś uniósł w górę, głowę wdusił w poduszki, powolnym ruchem odprężając się z powrotem.

Zakończyła się jego praca tu na ziemi. Alkiewicz i Borecki powstali. Oni wiedzieli co im przekazał zmarły, mieli iść tą samą drogą, którą on szedł.

..Głucho biły dzwony w starym kościółku. Jakże dziwny ruch ogarnął dziś wioskę nad jeziorem. Setki sztandarów, proporców, ludzi w mundurach dążyło przed dom, w którym za życia mieszkał Józefiak.

Kondukt pogrzebowy wolno posuwał się w stronę cmentarza. Okryta biało - czerwonym sztandarem z mieczem Chrobrego trumna ze zwłokami Józefiaka posuwała się powoli, niesiona na barkach kolegów w walce o Wielką Sprawę.

Pochyliły się sztandary, dłonie wzniosły w górę. Józefiak odchodził... Na trumnę posypał się piach.

Ubył jeden w walce o Wielką Polskę, są jednak inni, którzy ją dalej poprowadzą aż do zwycięstwa.

Koniec.

Przy kupowaniu w Firmach ogłaszających się w naszym piśmie, powołujcie się na „Polskę Narodową".

S. OLAŃSKI

Szatańska moc

22 Handlarze żywym towarem, żydzi, porwali Haneczkę Więckównę. Świadek porwania, młody Sokół, Stalecki udał się po pomoc do „Towarzystwa Samopomocy Narodowej", z którego członkami, postanowili odszukać porwaną. Już byli na jej tropie, po ucieczce z rąk żydowskich, lecz nastąpiło powtórne porwanie. Członkowie S. S. N. nie opuścili jednak rąk i szukali Haneczki dalej

Tymczasem coraz to nowe zastępy gości napływały do rozwartych podwoi hojnego Natana Grünfelda.

Sam on siedział w swoim, z przepychem urządzonym gabinecie, w starym stylowym fotelu, w chałacie prawowiernego hasyda, w jedwabnej mycce, gładząc poważnym ruchem siwą rozłożystą brodę. Był to piękny typ starego żyda, patryarchy rodu. Oczy mądre, spokojne, zdawały się świadczyć, że dobrze spędził życie. Oczy bystre, chwilami błyskające spod opadających powiek przenikliwym ogniem, zdawały się świadczyć o sprycie, który nigdy nie zawodzi. Nos zagięty, krogulczy, drapieżny, zdawał się świadczyć, że chwyciwszy ofiarę, nie wypuści jej z dzioba swego. Usta grube, zmysłowe i łapczywe, skryte były obfitą zasłoną wąsów i brody, więc nie zdradzały swej obecności i swej istoty. Zamyślony gładził brodę ręką suchą, żółto-białą jak z kości słoniowej rzezaną.

Goście gromadzili się w salonie wśród pozłocistych smug i lśniących zwierciadeł. Oczekując solenizanta, gwarzyli grupkami. Byli tu kupcy i przedsiębiorcy, fabrykanci, giełdziarze i spekulanci; byli tu senatorowie i posłowie, dyplomaci i wyżsi urzędnicy, osoby bardzo wpływowe, cała śmietanka semicka i... podśmietanie przysemickie. To składało się z nazwisk pełnobrzmiących, wśród których rej wodził, a raczej z rejem się wodził hrabia Ślepogawron-Pustomycki, szczęśliwy narzeczony szczęśliwej córki domu, panny Judyty Grünfeldówny.

Towarzystwo damskie pod przewodem tej właśnie dziewicy judejskiej, składało się z córek, żonek i małżonek, sióstr, przyjaciółek i kochanek mężów pieniądza, stanowiska i rodu. Połyskiwały dżety, siały iskrami brylantowe kolie, jaśniały perły, szumiały jedwabie, lśniły białe ramiona, woniały perfumy paryskie, no i pot żydowski.

„Natan Mędrzec", jak go pochlebnie nazywano w bliskim kole, półwiekowy solenizant opóźniał się z wyjściem do salonu, albowiem nie tylko musiał rozmyślać — on miał ważną naradę, konferencję. Do gabinetu wszedł najmłodszy z jego synów Lejzor v. Leon Grünfeld, zaledwie o dwa lata starszy od Judyty złoty młodzieniec, elegancki, „a grojse purec" i z niedbałym ruchem beniaminka rozsiadł się przy wielkim mahoniowym biurku, wyjmując ze złotej ubrylantowanej papierośnicy najwytworniejszego papierosa i pakując go w usta.

— Lejzor! Nie zapominaj się. Wiesz, że nie masz przy mnie palić!

— Jak tate chce.

Niechętnie wyjął z ust i schował do papierośnicy...

— Tate! Wszystko na nic. On przyniósł zwyczajny, biały, zapaskudzony papier.

— Co? Nie był to list?

— Nie tate! To było zwyczajne oszustwo. I ja myślę, że on go nie ma. Bo byłaby dawno awantura, gdyby miał i gdyby oni odczytali.

— To dobrze, ale trzeba go szukać, bo Samuel nie będzie miał spokoju, ani my wszyscy.

— Co jest Samuel? Czemu on nie ma mieć spokój, jak tamci go nie mają?

— Lejzor ty zawsze jesteś lekkomyślny. Czy ty nie wiesz, że to jest niebezpieczne pisanie?

— Co nie mam wiedzieć? Ale czy nie Samuel temu winien? Czy nie on właśnie jest lekkomyślny? Uf, i tak mnie gonili.

— Co, gonili? — zaniepokoił się stary Grünfeld.

— A tak — niedbale ciągnął junior Grünfeld. — Oni wprost zrobili zasadzkę. Ale czy ja taki głupi, czy lekkomyślny? Ja się tego wszystkiego domyśliłem. Ja na to byłem przygotowany i ja na Kercelaku im się wymknąłem a oni głupi gonili taksówkę. Na zdrowie tym głupim Polakom.

— To niezupełnie dobrze, Lejzorku. Musieli się zawziąć, a to niezupełnie dobrze.

— E, tate, to już przez starość jest nadto ostrożny.

Tu drzwi się nagle otworzyły i do gabinetu wpadł starszy z synów, poseł Grünfeld - Zielonołącki. Krępy, przysadzisty o obfitej brodzie i wijącej się czuprynie, rozgorączkowany już od progu wołał:

— Nu? I co, nie ma? Nie ma, tate?

— Nie ma, co ma być? — parsknął niedbale Lejzor.

— Jak to nie ma? Dlaczego nie ma? Tate, jak śmie ten chłystek tak nas narażać? Takie niebezpieczeństwo sprowadzać? Co on sobie myśli?

Pomiędzy braćmi było widoczne współzawodnictwo, wyraźna niechęć, jeżeli nie nienawiść.

— Cicho, sza. Ty Samuel się nie unoś — odezwał się poważnie patriarcha rodu. — Listu nie ma, ale oni go też nie mają. Trzeba go szukać, ale nie u nich, bo oni też szukają. Gonili Lejzora.

— Dobrze. Skoro tak mówisz ojcze, wierzę. Ale temu chłystkowi nie wierzę, bo on to winien, że list zaginął, — on ze swoją blagą i bezmyślnością.

— Tylko spokojnie, panie ministrze do spraw mniejszościowych, izraelski premierze. To wyście stracili to pisanie. Czemu Feldbaum włóczył się z nim po nocy? No czemu?

Lejzor przymrużył sowie „piękne" oczy i połyskiwał nimi złośliwie.

— Ojcze poskromnij swego pupila, bo ja mu jeszcze zrobię jaką krzywdę. Ty Lejzor nie suwaj się nie w swoje rzeczy. Za głupi na to. Może nie głupi co?

— Kto głupszy, to zobaczymy. Ja z moim interesem idę za ojcem, za tradycją rodową, bez głupiej polityki, a wyście się wdali w co? — w tę głupią politykę, która was i nas i cały naród izraelski zmarnuje. Co niezbicie?

— Cich sza! Nie kłócić się bracia. — wmieszał się stary Natan do braterskiego swaru. — Niech każdy pracuje po swojemu dla wielkości naszego narodu wybranego. Wspierajcie się wzajemnie. Dawniej tylko szedł handel, dawniej nie było sejmu i polityki nie było. Handel z towarem, z naszym towarem dobry był i on dalej będzie, gojek i głupich gojów nie zabraknie, a to nasze monopolium, towar żywy pierwsza klasa. Lejzor ma do tego głowę, niech on w tym robi.

Ale teraz jest sejm, jest polityka i w ten interes wszedł Samuel, on ma do tego głowe i niech on w tym robi. My potrzebujemy wyciągać pieniądze od „dobrych" i głupich Polaków, my potrzebujemy puścić wszystkie ich kobiety na handel. One muszą być wszystkie sprzedajne. Ale my też potrzebujemy władzy. Władza musi być nasza. Ty Samuel rób swoje... i powiedz coś zrobił.

Bracia się uspokoili. Ale piękny Lejzor spoglądał drwiąco spod przymrużonych powiek i lekceważąco kiwał założoną na kolanie nogą. Samuel teraz usiadł przy drugim końcu mahoniowego biurka.

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa:

miesięcznie gr. 45, kwartalnie zł. 1,25, półrocznie zł. 2,50, rocznie zł. 5,—. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14 telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od g. 11—13

Wydawca: dr Tadeusz Wróbel, Poznań Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu **Redaktor: Stanisław Sieciechowicz, Poznań**

Zbiegowie z G. P. U.

Nie ma bardziej wstrząsającej książki z literatury politycznej od tej, którą w tych dniach wydała „Biblioteka Polska“ w Warszawie, a której tytuł podaliśmy w nagłówku.

Autorka książki, — Tatiana Czernawina, rodowita Rosjanka i kochająca swą rosyjską ojczyznę, z wykształcenia i za wodu muzeolog, o bardzo wysokim poziomie inteligencji i o dużych zdolnościach obserwacyjnych, córka profesora uniwersytetu, należy do zdecydowanie liberalizującej i marzącej o wolności słowa i sumienia w carskiej Rosji grupy inteligencji, tej inteligencji, która marzyła ciągle o zrzuceniu jarzma carów rosyjskich.

W tych warunkach Tatiana Czernawina, jak i cała rosyjska inteligencja rewolucji pragnęła, a gdy ta rewolucja wreszcie nadeszła, powitała ją z wielkim entuzjazmem. Mąż Czernawinej, profesor - ichtiolog, był człowiekiem tego samego pokroju i takim samym wrogiem caratu, a marzycielem i entuzjastą wolności, jak i cała ówczesna rosyjska inteligencja.

Po ostatecznym objęciu władzy przez bolszewików z uporem, godnym lepszej sprawy, ludzie ci całe swoje zdolności i wszystkie siły oddają do dyspozycji czerwonych władców — wierzą bowiem, że żyją w „najbardziej wolnym kraju“. Nawet masowe rozstrzeliwania, idące w setki tysięcy ofiar czerwonego teroru, nie zrażają tych ludzi do nowego ustroju. Głód i straszliwą nędzę znoszą bez szemrania, po bohatersku i ciągle wierzą, że ustrój sowiecki dąży do stworzenia ogólnego dobra duchowego i materialnego wszystkich obywateli Rosji.

Tymczasem po pierwszej nieudanej pięciolatce rozpoczyna się straszliwa masakra rosyjskiej inteligencji, która dopiero wtedy zrozumiała, jak wielkim grzechem było zaufanie do czerwonych władców Kremla.

Mąż Czernawinej, człowiek Bogu ducha winien, dostaje się w szpony agentów G. P. U., siedzi rok w potwornym lochu więziennym, a następnie zostaje zesłany do „obozu śmierci“ na daleką północ.

W międzyczasie agenci G. P. U. biorą w swoje szpony i samą Czernawinę, która idzie do więzienia, zostawiwszy w domu na opiece boskiej dwunastoletnie dziecko.

W czasie odwiedzin męża na dalekiej północy rodzi się myśl ucieczki w kierunku Finlandii.

Po paru miesiącach zamiar zostaje wprowadzony w czyn i po kilkunastu dniach zda się beznadziejnej wędrówki po tundrach i dzikich, górzystych okolicach, Czernawina wraz ze swoim mężem i dzieckiem znajduje się wreszcie na wolności.

Opowieść Tatiany Czernawinej, napisana spokojnie i obiektywnie, bez nienawiści do ustroju, który znęcał się w sposób nieludzki nad nią i jej najbliższymi, nie ma sobie równej.

Poszczególne sceny nabierają swoistej wymowy, jeśli się zważy, że książka została napisana nie przez wroga ustroju sowieckiego, lecz człowieka temu ustrojowi oddanego. Niektóre opowiadania dają obraz tak koszmarnej rzeczywistości rosyjskiej, że po prostu mrożą krew w żyłach.

Dopiero po przeczytaniu tej książki można sobie zdać sprawę z wartości ustroju bolszewickiego i można o nim wydać właściwy sąd.

HUMOR POLITYCZNY

SKRAWKI

W dobie plac, awansów,
Kupczenia honorem,
Mógł i cymbał, bracie drogi,
Zostać dyrektorem.

Nie badano wtenczas
Mądrości niczyjej —
Grunt że umiał śpiewać
„Pierwszą“
I krzyczeć: „Niech żyje!“

* * *

Ot, zbliża się jesień,
A z nią chłodne noce —
Bodaj pragniesz znów sanacjo
Otulić nas kocem.

Lecz nie kwap się, babo,
Do wsi z takim fantem,
Bo wylecisz z chat pomorskich
Na ulice „kantem“.

Bieljan.

STRZĘPY...

Przed kilkunastu dniami ukazała się w sprzedaży księgarskiej drobna na pozór i niepokaźna książeczka. Tytuł jej: Mały Rocznik Statystyczny R. P. za rok 1937.

Przy pobieżnym przerzuceniu tej książeczki o kieszonkowym formacie okazuje się, że na 401 stronach są tam same tylko cyfry... Cyfry i więcej nic...

Zdawałoby się więc, że nie ma nudniejszej nad to lektury... Że przecież z tych cyfr nikt żadnego pożytku nie odniesie...

A jednak... Jednak ta książeczka, tania zresztą, bo tylko za 1 złoty, jest bardzo, a bardzo ciekawa w swej treści... W tych właśnie niby to nudnych cyfrach...

Bo te cyfry — to rzeczywistość, to urzędowa... niefałszowana prawda o Polsce... A przecież rzadko kiedy słyszymy i czytamy prawdę o tym, co się w Polsce dzieje — i, jak ta Polska wygląda...

Z ogromną więc ciekawością bierzemy do ręki czerwoną książeczkę z cyframi...

* * *

Sięgnijmy najpierw do cyfr, dotyczących ostatnich, zbojkotowanych przez Naród Polski, wyborów z roku 1935... Co o tym mówi statystyka,...

Na 16 milionów uprawnionych do głosowania, oddało swe głosy tylko 7 i pół miliona osób... Z tego zaś odchodzi jeszcze cyfra pół miliona nieważnych kartek... Oddali je świadomie, ludzie zależni... urzędnicy... wojskowi... Ci, którzy musieli iść do urny wyborczej...

Ogólny procent głosujących wynosi 46... A Polaków (według języka ojczystego) jest w Polsce 68,9 procent... Reszta... 31,1 procent — to nie-Polacy... żydzi... Niemcy... Rusini... (A ilu ich podało fałszywie język polski jako ojczysty?... szczególnie ilu żydów?).

Ale kończmy ten rachunek. — Głosowało 46 procent wyborców. Głosowali gremialnie żydzi i mniejszości narodowe — w przybliżeniu 30 procent...

Wynika więc, że sanację i jej rządy poparło tylko 16 procent rdzennych Polaków! Reszta zbojkotowaniem wyborów stwierdziła, że sanacyjnego regime'u nie chce...

Ale o tym statystyka nie pisze... To wiemy za to sami...

* * *

Sejm i Senat, które z tych niepolskich wyborów wyszły, nie wesoło też wyglądają... Na 302 posłów i senatorów mamy 26 pracowników państwowych, 25 pracowników samorządowych, 23 pedagogów, 18 adwokatów i notariuszy, 7 wojskowych...

Wszystko — ludzie zależni... Więc jak tu się dziwić, że głosowanie odbywa się jak gdyby na komendę: „Powstań“, „Siadaj“...

Co się zresztą temu dziwić, kiedy w tej sanacyjnej, tak uważnie przesiewanej „elicie“, znalazło się jeszcze 4 takich posłów, co to ani powszechnej szkoły nie ukończyli... Ale w „legionach“ pewnie byli...

* * *

Wielu z nas interesuje bezwątpienia i zaciekawia, ile też wynoszą pensje wysokich, czy nawet najwyższych dygnitarzy pańswowych... Jak też wygląda „u góry“ tak reklamowane przez sanację „surowe życie“...

I o tym mówi nam statystyka. A więc Prezydent Rzeczypospolitej ma miesięcznie 3000 złotych pensji zasadniczej i 3000 złotych dodatku funkcyjnego... A poza tym jeszcze 15 procent (około 400 złotych) dodatku lokalnego— dla Warszawy... Razem prawie 6 i pół tysiąca złotych... Wcale nieźle...

Tyle samo zresztą bierze marszałek armii... Też 6 i pół tysiąca...

Minister bierze „tylko“ 4 i pół tysiąca na miesiąc... Generał dywizji 1500 zł... A jak jest inspektorem armii, to jeszcze 1200 zł „dodatku“...

Można więc wyżyć w tej biednej Polsce... Przynajmniej niektórym...

* * *

Kapitalne są dane, dotyczące zaopatrzenia weteranów powstań narodowych i byłych więźniów politycznych... Przed 6 laty było ich prawie 2 i pół tysiąca... Jest rzeczą zupełnie normalną, że wszyscy ludzie w końcu umierają, każdy więc sądziłby, że przez te 6 lat liczba weteranów zmniejszyła się pokaźnie.

Tymczasem... wprost przeciwnie... W roku 1936 było ich już prawie 3 i pół tysiąca... O cały tysiąc więcej, niż 6 lat temu...

Ano, widocznie sanacyjni cudotwórcy nie poprzestają na płodzeniu potworków politycznych (B. B. — O. Z. N.), ale i weteranów umieją rodzić... Jak nie inaczej, to chociaż na kamieniu...

* * *

Podobnie jest z emerytami... Znane metody usuwania ludzi sanacji niewygodnych przez posyłanie ich na emeryturę bez względu na wiek, sprawiły, że przez dwa ostatnie lata przybyło nam 14 i pół tysiąca nierobów, biorących za to pieniądze ze Skarbu Państwa...

Dziś mamy tych nierobów prawie 200 000... Nie licząc rodzin.

* * *

Ten przykład prawdy o naszej „radosnej twórczości“ daje nam dużo do myślenia... Potwierdza nasze zarzuty przeciw sanacji, nasze tezy i twierdzenia...

A przegląd ten nie jest jeszcze kompletny...

W następnych „Strzępach“ rzucimy znowu garść tych cyfr... cyfr, które tak wiele mówią...